

Nowiny Raciborskie.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Czwierćrocznie: 1 M.

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Małkowski,
Racibórz,
(Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wierza drobnego 15 fen

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Przypominamy Czytelnikom naszym raz jeszcze, że już czas największy odnowić przedpłatę na przyszły kwartał.

„Nowiny Raciborskie”

wychodzą będą i nadal pod temi samemi, co dotąd, warunkami. Zapisać je można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego. „Nowiny Raciborskie” kosztować będą i nadal kwartałowo tylko i markę! „Nowiny Raciborskie” są zapisane na poczcie w

2. Abtheilung, polnisch Nr. 64.

Kto chce otrzymać w s y s t k i e numery „Nowin Raciborskich”, które w przeszczem kwartale wyjdą, niechże się nie ociaga i jaknajrychniej je sobie zapisze na poczcie, albo też u listowego. Blisko zaś nasi Czytelnicy mogą sobie zapisać „Nowiny Raciborskie” albo na poczcie lub u listowego, albo też u naszych panów agentów, lub wreszcie u nas w Ekspedycji — co przedewszystkiem zalecamy panom obywatełom ze Starejwi i Proszowca lub z Brónek.

Co tam słychać w świecie.

W poniedziałek rano odbył się Ojciec św. zapowiadany na dzień ten konsytorz. Nasamród potwierdził Ojciec św. wybór nowego patriarchy dla chrześcian Maronitów w Małej Azji; Patriarchą tym jest Ks. Jan Haag, Biskup Balbeku. W pięknej mowie łacińskiej stawił Ojciec św. następnie wierność Maronitów dla wiary św. i Stolicy apostolskiej. Po mowie tej opuściły wszyscy kapłani klerycy i inne osoby salę, w której pozostały tylko kardynałowie i rozpoczęły się konsytorz tajny. Po krótkiej przemowie zamianował Ojciec św. czterech nowych kardynałów, którymi są: Ks. Wincenty Vanutelli, poseł papieżki w Lizbonie, (Włoch); — Ks. Sebastian Galati, Arcybiskup Rawenny, (Włoch); — Ks. Kasper Mermillod, Biskup Genewy, (Francuz); i Ks. Albin Dunajewski, Książę-biskup krakowski, (Pola). Dalej zamianował Ojciec św. 2 Arcybiskupów i 20 Biskupów. Po odbytym konsytorzu przyjmował Ojciec św. nowo-zamianowanych Arcybiskupów i Biskupów i wręczył im odznaki ich godności. Z nowo zamianowanych kardynałów dwóch było obecnych w Rzymie na konsytorzu. Ci udali się do mieszkania kardynała Ledóchowskiego i tam przyjmowali życzenia składane im przez innych dostojników kościelnych, posłów zagranicznych i przedstawicieli szlachty włoskiej.

Na konsytorzu tym było obecnych 21 kardynałów. Cała uroczystość trwała przeszło dwie godziny. W momencie swej nie poruszył Ojciec św. wcale spraw politycznych i mówił tylko o sprawach kościelnych.

Pomiędzy nowo zamianowanymi Biskupami znajduje się także Ks. kan. Andrzejewicz z Gniezna który mianowany został Biskupem Filomelii, w dzielnicach niewiernych i sufraganiem gnieźnieńskim, dalej Ks. Grusza, duchowny austriacki Biskup wojewódzki, który mianowany został Arcybiskupem wiedeńskim. Wieczorem tegoż dnia wyjechał z Rzymu posłowie papieżcy, by zawieść dwóm nieobecnym w Rzymie nowym kardynałom, to jest, Księciu Biskupowi Dunajewskiemu i Ks. Arcybiskupowi Vanutellemu odznaki kardynalskie.

Drugi konsytorz odbył się w czwartek. Bliskich wiadomości co do tego konsytorza dotąd nieotrzymaliśmy.

Tak więc mamy znów dwóch kardynałów Polaków: kardynała Ledóchowskiego i kardynała Dunajewskiego.

Ladnych to urzędników dochował się lud włoski,

pod rządami pana Krispiego. Jeszcze nie przestały gazety pisać o oszustwach masona Lemmiego na dostawie tabaki do fabryk rządowych, a znów nowa popełniona kradzież. Oto dyrektor rzymskiego zakładu dla oblatanych, adwokat Dilegge, uciek przed kilku dniami, zabrawszy „przez pomyłkę” z kasy zakładu 300 tysięcy franków czyli 80 tysięcy talarów. Wobec nowego oszustwa tego powtórzyć możemy tylko to, cośmy dawniej powiedzieli: Czy można wymagać uczciwości od niższych urzędników, jeżeli najwyżsi nią się nie odznaczają, jeżeli sam rząd naczelnego popełnia nieuczciwość, zabierając dobra kościelne i fundacje na bożne?

W sejmie francuskim mówiono w ostatnich dniach także o nowej angielsko-niemieckiej ugodzie, dotyczącej się posiadłości afrykańskich. Jeden z posłów zapytał się ministrów, jak się na tę ugodę zapatrują, zwłaszcza na to, że Niemcy odstąpili Anglii prawo zwierzchnictwa nadową wyspą Zanzibarem. Zdaniem posła tego nie miały rządy niemiecki i angielski prawa układać się co do zwierzchnictwa nad wyspą tą, bez poprzedniego porozumienia się z Francją, gdyż i Francja ma głos w tej sprawie. W roku 1862 zawarł bowiem rząd francuski z rządem angielskim umowę, iż nad wyspą Zanzibarem dla uniknięcia zatargów żadne państwo europejskie zwierzchnictwa przytaszczy sobie nie powinno. Jakże więc mogły się rządy angielski i niemiecki układać co do wyspy, która do nich nie należy? Minister francuski odpowiedział, że oczekuje w tej sprawie wyjaśnień ze strony rządu angielskiego. Z tego widać, że Francuzi chcą brudzić Anglikom i Niemcom. A może też i oni ostrzegli sobie zabki na ową wyspę?

Z aresztowanych w Paryżu nihilistów rosyjskich żadnego jeszcze nie wypuszczono na wolność. Siedźstwo toczy się wolno, widocznie sprawa zawiązana.

Cholera w Hiszpanii ustała już prawie zupełnie. Gdzieś zaledwie zabiera pojedyńcze ofiary. Według urzędowych sprawozdań zachorowało dotąd w Hiszpanii na chorobsko 2018 osób, z których umarło 113. Reszta wyzdrowiała. Dzięki Bogu, że kleska nie stała się większa, iż choroba ta do innych nie przenosiła się krajów.

W Serbii i w Bułgarii coś się znów kluje. Stronicy rosyjskie wicherzą w obu krajach w najlepszej Austryja spogląda na to z wielkim niepokojem, gdyż łatwo tam w Serbii i w Bułgarii może powstać burza, która na wielkie niebezpieczeństwo narazić ja może. Niektóre gazety donoszą już, że książę Bułgarski Ferdinand, jak wiadomo popierany przez Austryaków, złożył koronę i wrócił do Austryi, gdyż się dłużej na tronie utrzymać nie mógł. Inne atoli gazety twierdzą, że to bajka. — Serbowie zaś oburzyli się w ostatnim czasie srodze na Węgrów-Austryaków, ponieważ rząd austriacko-węgierski zamknął granicę dla świń serbskich, których tysiące dawniej kupcy austriacy sprowadzali. Przez to ucierpiał znacznie handel serbski, więc Serbowie odzywają się do Rosji, żeby im w tej ciężkiej biedzie dopomogała.

I z Turcją nadchodzi, niewyraźne jakieś wieści, iż miano tam odkryć wielkie sprzyścieńie przeciwko sultanowi czyli cesarzowi tureckiemu. Na czele sprzyścieńia tego mieli stać najwyżsi kapłani tureccy. Ile w wieściach tych prawdy, powiedzieć trudno.

Smutne to tam w ogóle muszą w tej Turcji i państwie papieżcy. Rozbójnictwo strasznie się rozpowszechniło i nie ma góry ni lasów, gdzieby rozbójników nie było; a nie przepuszczają nikomu. W tych dniach schwytyali rozbójników nawet syna szwagra sultana, który bawił u przyjaciela swego na wsi. Rozbójnicy uprowadzili ich w góry i żądają podobno 300 tysięcy marek okupu. Jeżeli tego nie otrzymają, chcą obu więźniom głowy pościąć. Rząd turecki naszczyli się strasznie i wysłał wojsko w pogon za złodziejami, lecz pewnie ostatecznie będzie musiał ów okup zapłacić, gdyż wojsko rozbójników „nie znajdzie”. Nowy to znów

kłopot dla sultana, u którego i tak zwykle w kieszenniach pustki.

I w Ameryce znów się krew leje. W państwie amerykańskim Meksyku wybuchła podobno rewolucja przeciwko obecnemu rządowi. Rewolucyjni opałowali już podobno niektóre miasta i kolejne żałazne. I w sąsiednim państwie San Salvador przyszło do krwawych zaburzeń. Na północy zaś, niedaleko wybrzeży kanadyjskich pobili się znów rybacy francuzcy z angielskimi. Rybacy angielscy twierdzą, że prawo łowienia ryb w tych częściach morza im tylko przysługuje, Francuzi zaś twierdzą znów to samo. Rządy obu państw układają się z sobą, jakby najlepiej sprawę tę załatwili. Atoli podczas gdy rządy radzą, rybacy już się za ży biorą. Wysłano wiele okrętów wojennych, by przywróciły porządek.

Lecz odwrócmy oczy od tych bezustannych walk i niepokoi, i spojrzymy na małą garstkę innych bojowników, przybranych w białe szaty, którzy za dnia kilka wyruszą w głęb najdzikszej części świata, Afryki. Jest to gromada misjonarzy francuskich, tak zwanych białych Ojcow, którzy pragną z narażeniem życia własnego nieść nieszczęśliwym murzynom światło wiary i cywilizacji. Nie wielka ich liczba, 17 ich tylko, lecz mały ten zastęp postanowili miłości chrześcijańskiej więcej zapewne działać dla dobra ludzkości, niż całe półki zbrojnych żołników. Opromienieni boskiem swem posłannictwem, wyruszą misjonarze ci w dniu 12 Lipca z Francji do Afryki, gdzie czekają ich trudy i znoje, a może i śmierć męczeńska. Lecz to ich nie trwoży ani nie zraża, gdyż wiedzą po co idą, wiedzą, że niosą zbawienie dla milionów.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm wyprawił przed kilkoma dniami uczestkę w pięknym ogrodzie na wyspie Pawiej pod Berlinem. Na uczestkę zaprosił także wybitniejszych posłów z parlamentu. Z polskich posłów był na uczcie tej poseli Cegielski z Poznania, z którym cesarz rozmawiał dość długo o różnych sprawach. W tych dniach wyjechał cesarz wraz z cesarzową do Kilonii, skąd morzem udążał się do Norwegii.

Cesarz wyniósł majora Wissmanna do stanu szlacheckiego. Niektóre gazety piszą, że major Wissmann jest wielce zmarzławy ugoda angielsko-niemiecka i že biada zwaszczą nad odstąpieniem Anglikom wyspy Zanzibarskiej.

Dochodzący pruski minister skarbu p. Scholz ustąpił rzeczywiście ze swego stanowiska, które po nim zajął p. Miquel, dochodzący burmistrz frankfurcki i poseł do parlamentu. Pan Miquel należy do stronnictwa liberalów, a więc do stronnictwa największej katolików nieprzychylnego. I niemiecki sekretarz skarbu, baron Maltzahn ma podobno ustąpić. Niektóre gazety obawiają się, że powołanie pana Miquela na stanowisko ministra skarbu jest zapowiedią nowych podatków. A no, być może, toč rząd na wojsko dużo będzie potrzebował.

Książę Bismarck znów wygaduje! Do deputacyjnej z Berlina wyraził się Bismarck bardzo cierpliwie i zapowiedział, że bynajmniej milczeć nie będzie, chociażby się to i cesarzowi miało niepodobać. Książę Bismarck będzie tak długo gadać, aż się czego dogada!

Parlament niemiecki obradował we wtorek i w środę nad sprawą powiększenia wojska. Wiadomo, że znacząca część posłów, żądała, aby rząd w zamian za nowe ciężary skrócił czas służby wojskowej z trzech lat na dwa. Na to odpowiedział kanclerz Kaprywi, że podobne skrócenie czasu służby jest na razie zupełnie niemożliwe. Natomiast przyrzekł pan Kaprywi, że powiększy liczbę żołnierzy, których już po 2 latach władze wojskowe puszczają do domów. To ustępstwo atoli mało kogo zadowoliło. Posłowie wolno myśleli wreszcie oświadczenie, że pomimo ustępstwa tego pozostaną i nadal przeciwnikami nowego powiększenia.

wojska. Podobnie oświadczyli i socyaliści. Ale powiększenie to pewnie jednakowo przyjdzie do skutku, gdy większość posłów z centrum głosować będzie za powiększeniem. Głosowanie odbyło się wczoraj w Czwartek, lecz jak wypadło, dotąd nie wiemy.

W Moguncji, nad Menem obchodzono uroczyste we wtorek w dzień św. Jana 450-letni jubileusz wynalazku sztuki drukarskiej przez Jana Guttenberga, który ma w tym mieście pomnik wystawiony. Pomnik Guttenberga był w zieloną przystrojoną, a wokoło niego zgromadzili się przedstawiciele wszystkich władz miejskich i rządowych; wykonano koncert i śpiewy, a redaktor „Mogunciejskiej gazety” wygłosił mowę.

Moguncia jest miastem rodzinem Jana Guttenberga, a między niemieckimi drukarzami panuje zwykły, iż corocznie obchodzią dzień św. Jana na cześć Guttenberga, a ta razą połączono w Niemczech w dniu tym jubileusz 450-letni wynalezienia sztuki drukarskiej.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 27 Czerwca.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapominały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Na odnowienie kościoła na Skałce złożyli w dalszym ciągu: Kopiec Juliusz z Miejsca 50 fen. Chory z Janowic 50 fen. — W. M. z Szardzin 30 fen. — Fr. Siara z Szardzin 50 fen. — Jan Mosia 50 fen. Razem z poprzednio złożonymi mrk. 27 i 80 f.

— Na budowę kościoła św. Piusa w Berlinie złożyli: Fr. Siara z Szardzin 50 fen. — Jul. Kopiec z Miejsca 30 fen. Razem z poprzednio złożonymi: marek 3 i 30 fen.

— Zmiany w stanie duchownym: Przew. Ks. Kap. Riedel z Bierunia przeniesiony został jako administrator do Woszczyce; Przew. Ks. Kap. Olbrich z Tarnowskich Gór jako kapelan do Królewskiej Huty.

— „Vater unser“ a „Ojciec nasz“. Do „Kuryera Poznańskiego“ pisze pewien korespondent co następuje:

„Zdarzyło mi się być świadkiem, jak chłopak Polak, chodzący do szkoły, gdzie ucza pacierza po niemiecku, zapytany, czy umie pacierz — z najobojętniejszą miną wygłosił „Vater unser“, nie zdejmując czapki z głowy (było to pod golem niebem).

Ale gdy go zapytano, czy umie ten pacierz, którego go matka nauczyła, z ożywioną twarzą ukląkł, zdjął czapkę i bardzo poboźnie odmówił: „Ojciec nasz“.

Tamten pacierz mówią dzieci nasze, gdy muszą, jak papugi, jak naciagnięte spreżynki — swój pacierz mówią z przejęciem się, z zrozumieniem i nabożeństwem.

Tylko mową ojczystą można dzieciom trafić do serca!

— Zawsze twierdziliśmy i twierdzimy dotąd, że popierany przez towarzystwa św. Cecylii śpiew łaciński można zaprowadzić tylko tam, gdzie są silny po temu, to jest, gdzie znajdzie się dostateczna liczba dobrych śpiewaków i dobry kierownik. W przeciwnym bowiem razie, śpiew taki niewielko nikogo nie zbuduje, lecz odziała na słuchaczy wręcz ujemnie. Radziliśmy też zawsze, aby w mniejszych parafach pozostawiono ludowy śpiew polski, płynący z serca i do serca przemawiający.

Jedynak.

(Powieść Janka z Bielca.)

I.

Wawrzyn Walczak w Zagórzu był zamożnym gospodarzem. Żonę kochał bardzo i żył z nią przykładowie, chociaż czasem dobrze mu w uszy nakładła, gdy się w mieście zabawała. Szanowane ich jednak w wsi, w gospodarstwie wiodło im się nienajgorzej, chleba nigdy nie brakowało, widać było dostatek wszędzie i w oborze i w komorze, w skrzynce był niejeden talar schowany, ale wszystko to Walczaków tak nie cieszyło, jakby należało. Pragnęli bowiem dzieci, a tymczasem, co przyszło które na świat, to zamierało ku wielkiej rodzinowej załości.

Gdy więc po trzech dziewczynkach zmarły w dzieciństwie, Bóg dał chłopca i ten krzyknął na świat wyjrzawszy tak, że kot z przestrachu miauknął w sztywny, wybił szybę w oknie i uciekł z izby na podwórze, Wawrzyn uszczęśliwiony zawołał:

— Oho! będzie to jakiś chwat, co nie da sobie dmuchać w kasze i pokaże co to Walczaki znaczą!

Baba kapiąca dziecko potaknęła mu a Wawrzyn uradowany rzucił jej talara, aż się baba rozśmiała od ucha do ucha.

Na drugi zaraz dzień Wawrzyn od rana zaczął się naradzać z żoną, kogo wybrać na kumów i radził z prośbą do tej posługi najbliższych sąsiadów. Ale żona powiedziała, że kiedy dotąd z kumami nie wiodło się, i dzieciństwie wszystkie marły, to trzeba odmienić i z obcej wsi ciągnąć ich na rodziców chrzestnych. Wawrzyn podrapał się w głowę, boć to frasuenek nie lada sprawszak kumów z dalekości, ale nie sprzeciwiał się temu; gdy jednak przyszło do wyboru, nie wiedziano, jak sobie radzić. Temu zle z oczu patrzało, a tam ten śmiało się jak głupi, ta ciągle nosem pociągała, a tamta prze-

Za to zdanie nasze, obrzucono nas z przeciwej strony obiegami i zarzucono nam, że nie znamy się na rzeczy. Tymczasem jak słusnemi były uwagi nasze, dowodzi gorszącej sprawy, jaka się w tych dniach odegrała przed sądem w Prudniku. Otóż organista tamtejszy, pan York, zaskarzył postę Metznera, członka stronnictwa centrum, o obrażenie, ponieważ pan Metzner miał się o kierowanym przez p. Yorka kościołem śpiewie łacińskim bardzo niepieknie wyrazić. Porównania, jakiego użył p. Metzner co do śpiewu tego w pewnej restauracji, a więc w publicznym lokalu, nie powtarzamy tutaj, ponieważ posiadam więcej szacunku dla obrządków kościelnych od p. Metznera. Przed sądem bronit się p. Metzner tem, że bynajmniej nie miał zamiaru obrazić pana Yorka, pragnął tylko zdanie swoje wypowiedzieć. Każdemu zaś wolno krytykować, czyli wypowiadać zdania swoje o publicznych popisach śpiewu. (Kunstleistung). Dalej stwierdzono przed sądem, że pan Metzner w owej restauracji oświadczył, — a było to w sobotę przed Wielkanocą, iż dla tego nie pojedzie do kościoła na mszę św., ponieważ śpiewów z chóru go razi. (Na to oświadczenie zwracam szczególną uwagę! Red.) Pan Metzner nie chciał przez to, jak dalej twierdził, ubliżyć pana Yorka, gdyż wie, że tenże jest zdolnym muzykiem, lecz że nie posiada wykształconych śpiewaków, którzy by trudne utwory łacińskie dobrze odśpiewać zdolali, co pan York sam przyznał musiał. Sąd uznał wywody p. Metznera za słuszne i wydał wyrok uwalniający.

Wypadek powyższy zawiera w sobie bardzo wymowną przestroगę dla tych, którzy nieraz z zupełnie swieckich powodów, i w stosoñkowo małych miejscowościach pragną usunąć z kościoła śpiew polski ludowy, a zastąpić go śpiewem łacińskim. Jeżeli bowiem w parafii prudnickiej, liczącej przeszło 14 tysięcy dusz i to przeważnie „wybildowanych Niemców”, a nie „polskich prostaków”, jak nas niektórzy nazywają zwykli, jeżeli w takiej parafii nie znalazła pan organista odpowiednich śpiewaków do wykonania trudnych utworów łacińskich, to czycz možna się spodziewać, że znajdują się w mniejszych parafach z ludnością przeważnie robotniczą, która pracując przez dzień cały w ciężkim znoju nie ma czasu na kilkogodzinne ćwiczenia? Jeżeli zaś śpiew prudnicki wzbuđa z gorszeniem i odstępuje od nabożeństwa nawet ludzi, po których wiele należałoby się spodziewać wyrozumiałości, to jakik wpływ może on wywierć na umysł i słuch ludu? Lud nasz uważa śpiew kościelny za ważną część nabożeństwa kościelnego, a nie za popis publiczny, za „Kunstleistung“, za co uważa go pan Metzner. Lud polski modli się w pieśni, do kościoła chodzi nie po to, by się przysłuchiwać publicznym popisom, lecz by ukorzyć się przed Bogiem, i uczestniczyć w Przenajśw. Ofierze. Pieśni kościelnej płynącej z serca, nie zdola zastąpić licho wykonany śpiew łaciński z chóru. Niechaj więc wszyscy ci, którzy pragną z kościołów śpiew polski wyrugować, a zastąpić go śpiewem łacińskim, w pierw dobrze sobie rozwązać, czy mają siły po temu, aby później nie wywołały zgorszenia, jakie się stało w Prudniku, a które przecież w żaden sposób wierze kościelni i sprawie katolickiej na pozytek wyjść nie może.

— Racibórz. W sobotę rano przystąpiła wychowanki tutejszego zakładu dla głuchoniemych, którzy z dniem 1-go lipca zakład opuszcza, do pierwszej ko-

wracają oczami, jakby w strasznej chorobie. Ten miał brodawkę na czole, jak róg u barana, a tamten był ospowaty z dołami na twarzy jak rola po grudzie. Wreszcie zgrodził się na Pawła, który choć jedno oko przymruzał zbytcznie, ale wieleomówstwem się nie nieprzykrzał, a Marcinowa przeznaczona na kumę, co prawda zabardzo krecią głowę, ale za to wzduchała tak serdecznie, że aż za serce chwytala.

Gdy przyszło do wyboru imienia, Wawrzyn spojrzał na żonę, a ona na niego i głęboko się zamyśliła. On szukał go jak ziarka maku białego, w korcowym worku szarego, ona jak szpilki w stogu siana. Każdego przyszło im do myśli, nie przypadło do smaku. Po długim wreszcie namyślanu się i naradzaniu nazwali synka Dezyderym, imieniem bardzo rzadko używanym, godnym więc chłopca, który już z chwilą urodzenia nianię chwata zasłużył.

Chłopiec chował się bardzo szczęśliwie, nazywano go Dyrdusem, bo Dezyderego nie mógł ojciec zapamiętać. W trzecim roku już tak był silny, że jak w gniewie złapał matkę za nos i wpłi w niego paznoccie, to i kot lepiej by tego zrobić nie umiał. Matka długo, potem chodząca z plastrzem na nosie rozpuchły jak ogórek, Dyrdus przyglądał się mu a czychał na nos ojca, pragnąc go tak samo przystroić. Wawrzyn jednak strzegł się a Wawrzynowa gniewała się, że skąpi dziecuk zabawy.

Dyrdus karmiony i paszony rósł jak na drożdżach, nie żałował mu niczego, choćby ptasiego mleka, gdyby go za pieniądze kupić można było. W zimie chuchano, żeby go rozgrzać, w lecie dmuchano, aby ochłodzić; strojono niby latkę, pilnowano, aby, broń Boże, nie znał głodu albo pragnienia, nie zmęczył się jaką posługą domową. Ludzie zwali go zwykle wychuchanym syczkiem, a oboje Wawrzynowie, przed wszystkimi chwaliły się, że mają tak mądrego chłopca, iż w pacierzu, gdy mówi chleba naszego powszedniego, to sam z własnego rozumu dodaje: chleba z masłem naszego powszedniego. Oj! głupi byli, że się z tem jeszcze chwa-

munii św. — Robotnik Abrahamczyk z Proszowca, który to przez pewnego pijaka, wchodząc do destylacji Zernika, rzucany został na ziemię, zmarł w tych dniach wskutek ran, jakie przy tej sposobności odniósł zwłaszcza na głowę. — W lasku zwanym Brzezinką przy Ostrogu, ćwiczy się obecnie oddział ułanów w pracach pionierskich. Co chwilę też słychać było przez kilka dni z tej strony huk potężny, pochodzący z wybuchu min, zapalonych za pomocą elektryczności. — Przy kradzieży, dokonanej niedawno temu w mieszkaniu adwokata Levyego, o czem donosiliśmy, skradziono 800 Mk. a nie 400 Mk. Dotąd znaleziono z pieniędzy tych w mieszkaniu aresztowanego, ślusarczyka Cieślaka 410 mrk. Gdzie reszta, niewiadomo. — W czwartek przybył pewien syn gospodarski ze Szardzin do sklepu żelaza Cohna, i zapłacił za kupione żelazo 10-markówkę złotą. Panu C. zdawało się, że 10-cio-markówka ta jest fałszywa, więc badał ją tak dugo, aż ją złamał. Następnie chciał owego gospodarza ze sklepu wypędzić, gdy mu tenże nie chciał innymi pieniędzmi zapłacić. Powstała z tego sprzeczka, przywołano policyanta i udało się do żłotnika, który oświadczył, że owa 10-markówka jest zupełnie dobrą. Tak p. C. musiał sobie oową rozłamianą monetę zatrzymać a dać w zamian za nią inne 10 Mk.

Sąd tutejszy skazał handlarza Zwadła, który pewnego ucznia kupieckiego namówił do kradzieży, na 2 lata więzienia karne; uczeń ów skazany został na 6 tygodni więzienia. — Robotnika Długosza ze Starejwsi, który to pobił rob. Abrahamczyka tak, iż tenże umarł wskutek ran odniesionych, aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem.

— Bosac. Karczmarz tutejszy B. używa do różnych robót robotnika T., który uznany jest za pijaka nałogowego, („trunkoboda”) i od czasu do czasu raczył go kieliszkiem wódki. Za to skazany został teraz na 6 Mk. kary, ponieważ jak wiadomo, nałogowym pijakom wódki dawać nie wolno. — Za różne psoty wyządzone w nocy z dn. 6 na 7 Kwietnia niektórym gospodarzom tutejszym, skazał sąd niedawno temu 8 młodzieńców tutejszych na kary pieniężne w wysokości 9 Mk. Skazani stawili atoli nowych świadków, którzy stwierdzili ich niewinność, wskutek czego 7 skazanych sąd teraz uwolnił od kary.

— Birawa. Do przewozu tutejszego na Odrze przybył w tych dniach pewien młody człowiek z Roszowskiego lasu w nienierżewym stanie. Niechcąc czekać, aż przewoźnik z przeciwnego brzegu nadpłynie po niego łódką, rzucił z siebie ubranie i wskoczył do wody, chcąc przepływać. Tymczasem siły go opuściły, i gdyby przewoźnik niebił go w sam czas pochwycił i wyratował, byłby niechybnie tuż przy brzegu utonął. Takie to są skutki lekkomyślności ludzkiej.

— Koźle. Do sklepu kupca W. w Ryńskie wsi włamali się w nocy z niedzieli na poniedziałek złodzieje i skradli znaczniejszą sumę pieniędzy i spory zapas cygar, oprócz tego z przyległej izby, w której spał p. Weiss zegarek jego. Kradzież ta wykonana została z wielką zręcznością i śmiałością. Widocznie popełnili ją doświadczeni złodzieje. — W zeszły poniedziałek obchodziła gmina Rogowiska, należąca do parafii naszej, odpust doroczy. Rano odprawił Przew. Ks. Proboszcz Kollar uroczystą mszę św. dla mieszkańców gminy poczem odbyła się procesja połączona z obejściem pól. Wieczorem wróciła procesja do kościoła.

— Szamarzowice. We wtorek po południu, w ca-

lili zamiast chłopca skarcić ostro, że nawet modlitwy pańskiej nie szanują. Ale obaczmy co się dalej stało.

II.

Kiedy Dyrdus wyrósł na sporego chłopca i tylko się za nim kurzyło, gdy biegał niby zajac, przeskakując rowy i ploty, zabiegł zawsze do pastuszków w polu i tam ich umiał pociągnąć do różnych figłów, że bydło zawsze pożło w szkodę. Ztąd kłonne, przekleństwa i obraza boska, a gdy radzono, aby Dyrdusia odwieść od bałamuca pastuszków, a zaprzec do jakiego zięcia, aby mu psie figły ze lba wyleciały, to Walczakowie, krzywiąc się, jak po lekarstwie, mówili:

— Toż życie przed nim nie za nim, jeszcze się dość naprawcze, niech więc swobody używa.

A i używał swobody, brał się niby czasem do pracy, ale tylko dla zabawki i rzucił ją zaraz, gdy go znudziła. Nie nauczył się też żadnej dobrze, ani z siekierą, ani przy roli, ani przy domu, a jak się chwycił której, to choć grzebał się jak mucha w mazi, roboty nie ubywało. Ludzie patrząc na to, dziwili się: ksiądz proboszcz przestrzegał i radził poczciwie, Wawrzyn krecią głowę i wzduchał, czasem rzekł i słowa przygany, ale matka zaraz hur! hur! na Wawrzyną, powiadając, że tak na Dyrdusia nastaje, jakby mu był nie ojcem rodzonym, ale złym ojczymem.

Dyrdus jednak, opieszaly do pracy, miał spryt za trzech do złego, umiał też wypatrywać smacznego owoc w cudzym ogrodzie, groch bujny, albo rzepę, na obcym polanku, i ukryty pod płotem lub w krzakach, zajadł nierzaz skradziony owoc całymi garściami. Rodzice zamiast zganić taki rabunek cudzej pracy, uśmiechali się do siebie, że syn ich taki zabiegliwy i tak chwacko radzić sobie potrafi. Oj! rozum to rozum! mówili, a ludzie dodawali: dojdzie on do szubienicy, dojdzie.

Tak biegły lata, Dyrdus mazniał, rozrastał się wszędzie i wszędzie. Rodzice stroili go, dogadzali i wykowali do wszystkiego nad podziw, tylko nie do pracy.

Wylegantować się nikt lepiej od niego nie umiał,

sie, gdy wszyscy domownicy byli przy pracy na polu, zakradł się złodziej jakiś, wybiwszy szybe do domu gospodarza tutejszego Fabiana. Tam rozbiszy drzwi do szafy i komode, skradł gotówkę 40 marek, srebrny zegarek, suknię jedwabną, nóż i inne drobnostki. Gdy kradzież tę spostrzeżono, zawiadomiono o niej natychmiast raciborską policję, która też na ulicy Opawskiej aresztowała podejrzanego wędrowca. Zdaje się być pewnym, że „wędrowiec” ten kradzieżową popelnił. Jest to bowiem, jak się okazało ptaszek bardzo niebezpieczny. Pochodzi on z Krzenowic, nazywa się Wadulik, czy też Mrozek i dopiero przed 5 dniami wypuszczony został z więzienia karnego w Brzegu, gdzie przesiedział 6 lat.

— **Piszów.** Założony u nas niedawno temu związek włościanski udał się wraz z związkami włościanskimi z Radliną i Połomiem do Górnego Marklowic, dokład wszystkie te związki zaproszone zostały przez p. Grittnera, dziedzica Marklowic. Po powitaniu oprowadzał p. Grittner gości swych po zabudowaniach gospodarskich i po polach, poczem miał wykład pouczający o różnych sprawach gospodarskich. W końcu ugościł pan Grittner zebranych włościan suta uczta. Ta życzliwość p. Grittnera dla związków włościanskich zasługuje na szczerze uznanie.

— **Bolne Marklowice** (w powiecie rybnickim), stanoić będą odtąd znów osobną parafią. Parafia ta utworzoną została za przyzwoleniem władzy kościelnej już dnia 1-go lutego r. b. W tych dniach zaś uzyskała potwierdzenie rządu pruskiego.

— **Opawa.** Młody robotnik, Wincenty Jaźwiec z Niem. Krawarza, zatrudniony tutaj przy pewnej budowli, spadł przed kilku dniami z rusztowania z wysokości trzeciego piętra, i zabił się na miejscu. Biedak liczył zaledwie 15 rok życia.

— **Leśnica.** W niedzielę po południu napadły jakis nieznany lotryk w czarnosińskim lesie żonę gorzelnika tamtejszego. Na szczęście znajdowało się w pobliżu w chwili owej kilku panów, którzy na krzyk kobiety przybiegli na ratunek. Lotryk widząc nadbiegającą pomoc uciekł w las, gdzie go wysledzić nie zdano.

— **Głogówek.** We wsi pobliskiej Kerpen (Kerpy?) wydarzył się w tych dniach bardzo smutny wypadek. Dziewięćdziesięciu-czteroletni i niewidomy wyłamnik Jan Kania, chciał przejść się po zagrodzie, tymczasem wpadł do gnojowni i utonął. Wszyscy domownicy zajęci byli na lące zbiorem siana, nikt mu więc nie mógł pospieszyć na ratunek. Gdy wrócili do domu i nieszczęśliwego starca z dołu wyciągnięto, już nie żył. Gdyby gnojownia owa była dobrze nakryta, nieszczęście nie byłoby się wydarzyło.

— **Grotków.** Pod wsią Lindenau zamordowano chalupnika Christa. Niewyśledzony dotąd zbrodniarz udusił go własną jego chustką, poczem go widocznie obrabował, gdyż Christ miał mieć przy sobie sporo pieniędzy.

— **Zabrze.** W nocy z poniedziałku na wtorek zakradli się złodzieje do biura kupca Boryńskiego i starały się robić szafę żelazną, co im się atoli nie udało. Dotąd złodziei tych nie wyszedziono. Śmiałość ich podpada tem więcej, ponieważ biuro owe położone jest przy ulicy bardzo zbytowej, nawet w nocy.

— **Królewska Huta.** Pozostawione bez opieki dziecko pewnego małżenstwa, majądo się wapna, wskutek czego tak ciężko zachorowało, że lekarze wątpią,

to samo poskoczyć w tańcu, albo przyśpiewać i rozruszając ludzi wesołość. Do dziewczuch także ochty mu nigdy nie brakło, umiał zgrabnie okiem na nie zerknąć, zatotne przemówić słówka, ale z pacierzem szło mu jaśko trudno. Do kościoła zachodził zaledwie tedy owedy a często zmęczony nocnymi hulankami spał podczas nabożeństwa, oparły się gdzie w kacie o ścianę. Raz się też zdarzyło, że tak twardo na stojący usnął, iż z rumotem wielkim jak dąb w lesie padł na ziemię gdy go ktoś niechciał popchnąć. Rozruch się zrobił wielki, bo padając dwóch chłopców, przewrócił a trzeciego ledwie nie udusił. Wiec obraza boska i zgorszenie wielkie ziądły powstały, a i kłopotnie nie byle jak, bo matki potraconych chłopców po nabożeństwie strasznie na Dyrduśa wygadywały, a on i matka jego niezle się odciniali.

Zycie jednak takie próżniacze, na hulatyce spędzane, niemałego wymaga wydatku. Ale z największego wora, gdy się bierze, a nic nie dokłada, to w koncu się przeberze i nic w nim nie zostanie. Ródzice Dyrduśa dla ukochanego synka nie skapili grosza. Wawrzyn skrobał się w głowę, ale siegał do worka i dawał. Wawrzynowa wzdychała, ale mężowi nie sprzeciwiała się, a synek widząc powolność rodziców, ssał z nich co się tylko dało, dari o ile mógł tylko, a jak wreszcie dobrą się już do samej skóry, wtedy ojciec oburzył się na marnotrawę i próżniaka i powiedział: że niech sobie co chce robi i jak chce radzi, bo w worku i w skrzynce nie ma już ani jednego grosza do dania, a czaszy cięckie.

Przy tych słowach Wawrzyn tak ciężko westchnął, że Wawrzynowa, aż się zlekla i rozpaczliwie załamała ręce. Dyrduśa to obeszło, ale nie ze smutku, że zmarowały grosz zaoszczędzony przez rodziców, tylko.....że na hulanki zabraknie mu teraz pieniędzy i że musi myśleć, zkad je wydobyć.

(ciąg dalszy nastąpi.)

czy uda im się uratować je od śmierci. Już to dzieci nie można ani na chwilę pozostawiać bez dozoru.

— **Świętochłowice.** Przy stawie kopalni „Matylda” urządzone czyszczalnia wody (destylacja) która ma zaopatrywać w wodę miejscowości Lipiny i Pisniki.

— **Wirek.** W tych dniach aresztowano tu robotnika Kota, który w zeszły czwartek pokłociwszy się przy robocie z innym robotnikiem, uderzył tegoz tak silnie żelazną kolbą w głowę, iż zabił go na miejscu. Kota odstawiono do więzienia śledczego.

— **Gliwice.** W niedzieli po południu odbyło się w strzelnicu tutejszej zebranie rzemieślników, na którym radzono o sprawie przynależnego posyłania uczniów do tak zwanych szkół uzupełniających („Fortbildungsschulen”). Drukarz p. Hilt, przedłożył zgromadzonemu petycję wystosowaną do rządu przez rzemieślników miasta Rawicza w Poznańskim, a żądającą zniesienia przynależnego posyłania uczniów do szkół tych. Z dziewięćdziesięciu zebranych podpisało petycję te 78. Gdyby tak i z innych miast rzemieślnicy wyszli podobne petycje, możeby rząd zniósł ów przynależny, który majstrom wiele sprawia kłopotu. — „Robotnicy” Sch. i N. wywabili pijanego robotnika U. za miasto i tam rzuciwszy go na ziemię, zabrali mu zegarek, czapkę i chustkę do nosa. Dzisiaj siedzą za to w „kozie”. — Na dworcu tutejszym dostał się pewien młody robotnik przez nieostrożność pod koła będącego w biegu wagonu, które urwały mu obie nogi. Odniesiono go do lazaretu, gdzie leży bez nadziei. — Strasne nieszczęście wydarzyło się w tych dniach w tutejszej lejarni królewskiej. Gdy z pieca wyciągnął kubel z roztopionem żelazem, by wlać je w formę, pękła lina na której kubel wisiał, kubel sam spadł na ziemię, a wrzący płyn poparzył strasznie robotników Śliwę i Cipsera. Odwieziono ich zaraz do lazaretu knapszaftowego, lecz pewnie już nie wzydrowieja.

— **Bytom.** W młodym wieku zmarła tu małżonka ogólnie szaowanego adwokata, pana Dr. Stephana. Zmarła była córką znanego posła katolickiego, Dr. Schroedera, który umarł przed kilku tygodniami, i liczyła zaledwie lat dwadzieścia i pięć. Przed kilku dniami powitała zdrowego synka. Ciało zmarłej przewieziono do Wrocławia, gdzie odbędzie się pogrzeb w piątek dn. 27 b. m. N. o. w. p.

— **Katowice.** W poniedziałek znaleziono w hotelu „Prinz v. Preussen”, w łóżku pewnego pokoju gościnnego 560 mkp. Okazało się, że pieniądze te pochodzą z kradzieży dokonanej niedawno temu u p. Kauta w Mysłowicach. Złodziej uciekając nocował w hotelu, gdzie łup swój ukrył w łóżku, zkad nazajutrz gdy go aresztowano „zapomniał” go zabrac ze sobą.

— **Nawet Bułgarzy.** Pobratymcy nasi, postanowili wziąć udział w pogrzebie zwłok Adama Mickiewicza w dniu 4 lipca r. b. Otóż młodzież bułgarska uchwaliła, zamiast wieńca na trumne nieśmiertelnego wieszczącego, zakupić dzieła jego dla wszystkich stowarzyszonych młodzieży, jakie istnieją w Bułgarii, a nadto rodać między włościan galicyjskich 400 książeczek „O życiu i pismach Mickiewicza”, wydanych nakładem Towarzystwa Przyjaciół Oświaty. W liście przestanym do wspomnianego Towarzystwa, młodzież bułgarska tak się wyraża:

„Szczęśliwi jesteśmy, spełniając jedno z najgreaterzych życzeń Mickiewicza, który marzył o tem, żeby jego książki i książki mówiące o nim, dostały się w ręce ludu, gorąco przezeń ukochanego, którego stłomiane strzechy były mu milsze od złotych pałaców.

Szczęśliwi jesteśmy, że wziąć możemy choć drobny udział w uroczystości, jaką święci pobratymcy naród polski, składając hołd i oddając ostatnią przystępę największymu swemu wieszczowi, kierownikowi polskiej myśli i twórcy wzniosłych celów młodzieży polskiej. Jest to największe święto narodowe dla braci, z którymi niejeden węzeł nas łączy, dla tego też życzliwość i uczucia, jakie nas ożywiają, są bardzo gorące, bardzo szczerze. Życzliwość ta nie ogranicza się tylko do końca młodzieży, przeciwnie, ożywia ona cały lud bułgarski, lud wiejski, z którego lona wychodzi nasza młodzież, i wszyscy mążowie wielcy, który to lud stanowi jedne i jedyną warstwę społeczną w Bułgarii. W tak uroczystej przeto chwili dla drogich pobratymców lud całej tej ziemii, gdzie „rzeka Maryca cicho szumi”, wolni obywatele dumnie i hardo strzelających w niebo górnalskich, które od wieków dawały schronienie apostołom wolności i tylu bohaterom z nad brzegów stowarzyskiego Dunaju, wysyłały wyrazy współczucia i życzenia, jakie tylko ożywiać mogą kochające braterskie serca. Niech hasła nasze będą wspólne, jak wspólnie było męczeństwo nasze w przeszłości, jak wspólną powinną być praca dla przyszłości.”

Odpowiedzi od Redakcji.

— **Oberschl. Volksztg.** To cośmy powiedzieli w zeszłym numerze, powtarzamy raz jeszcze. Wykryty sławetnej „Oberschl. Volksztg.” nic zgoda nie pomaga. Pan S. gotów każdej chwili potwierdzić to, cośmy w zeszłym numerze o nim napisali, ale ustnie. Jeżeli różne „wzruszenia” Panom z „Oberschl. Volksztg.” tak dalece przyjmują pamięć, że rzeczywiście już nie pamiętają swych przedwyborczych zabiegów, to niechaj się do p. S. pofatygują, a p. S. przypomni im wszystko.

Spiewu polskiego w kościele zawsze bronić będzie-

my, a na dalsze zaczepki pp. z „Oberschl. Volksztg.” znajdują się odpowiednie „cegiegi”.

Czytelnikom którzyby chcieli się zająć rozszerzeniem „Nowin”, nadziejęm chętnie kilka pierwszych numerów do rozdania.

Drukujeszaskiego.

Gdy Czerwiec uchodzi, a Lipiec się rodzi,
Nowego znów chleba, dla ducha potrzeba;
Bo człowiek nie żyje tem tylko, co pije,
I chlebem z obiela, co ciało zasila.
Kto polską ma wiare, ten składa ofiarę
I z grosza i z głowy w obronie swej mowy,
O dzieciach pamięta, by nie jak cieletska
Beczały za krową, lecz ojców swych mową
Przechodnia witały, by o tem śpiewały
Czemu polski lud stynie na śląskiej krainie.
Śpiew ducha podnosi; psalmista to glosi,
Co wielbi moc Pana przy harfie od rana
I bronit od tronu Bożego zakonu,
A dobrze miał w głowie, bo śpiewał w swej mowie.
„Nowiny” też słowem rzetelnem a zdrowem,
Nauką i rado, nie kłamstwem i zdradą
Za kilka pięteków chce karmić Szlązaków.
A pokarm to zdrowy oświeca wciąż głowy,
Że polską rzecę gani wilk w skórze baraniej;
Ze poki świat światem, nie będzie nam bratem
Kto pośród nas gości a chleba zazdrości,
Kto chciwy zdobyczy nam światła nie życzy.
Kto tego nie widzi, że nawet i żydzi
Wśród obcych dręczeni na ziemskej przestrzeni
Swój zakon kochali, a przez to zostali
Nietylko żydami, lecz nadto panami;
Bo oni w swej mowie jak niegdyś przodkowie
Do Boga wytrwałe zanoszą swe zale.
Toć my też Szlązacy, odwieczni Polacy,
Gdy zmarnieć nie chcemy, tem bardziej musimy
Na tonie ojczyzny swojej bronić spuścizny,
Ratować od pieśni nasz język i pieśni.
Już ślepi to widzą, że obcy z nas szydzą:
Do szkoły się wkrada język, zagląda,
Z pawlaczem facina śpiew polski podcina.
Lecz na ten frasunek jest jeden ratunek:
Niech każdy w swym domu dla złości pogromu
Świątynię zbuduje i książkę kupuje.

Bo polskie dziewczyny, co noszą fartuchy
Jedwabne i drogie, są w głowie ubogie;
Gdy dodać chce młodej twarzycze urody,
Niech zajrza do książki, tam strojne są wstążki,
Niech stroją swe głowy w rozumne rozmowy.
A głównie te smyki, co lubią wybryki,
O wyszły ze szkoły, a głupie jak woły,
Niech wiedzą, że prac a jedynie zbogaca,
Ze dzisiaj nauka mozołem i sztuką.
Dobijać się trzeba, by nie być bez chleba.
Wiarusy Szlązacy, dalejże do pracy!
Oświata i praca narody z bogacą.
Gdy ojciec rodziny, czytuje „Nowiny”,
Dom szkołę się staje, pan rektor nie faje,
Rodzina przy stole zasiada jak w szkole
I słucha z uwagą, jak ojciec z powagą.
Rozprawia o świecie, co czytał w gazecie,
Jak bracia z nad Warty już walczą rok czwarty
O język i ziemię, jak obce tam plemię
Po państku się wdzięra i naszych wypiera;
Jak szlachta marnieje, a Niemiec się śmieje,
Że szlachcic w swej dumie wieś straci rozumie.
Lecz chłop tam rozumny, stateczny nie dumny
A rozm Bartosza grosz ciuła do grosza.
Po miastach duch dobry, bo mężczy i chrobry;
Ten nożem lub dłońkiem, ten lokciem lub młotkiem
Dorabia się mienia dla kraju zbawienia.
Nad Wisłą Moskale, jak dawniej zuchwale
Nie pomni na Boga, pracują dla wroga;
Lecz przyjdź raz kręska, na tego Matyska.
Szczęśliwi Karakowscy, gdzie rządy ojcowiskie.

Tam bi-kup do ludu przemawia bez trudu
W języku ojczystym, anielskim i czystym,
Bo krew w nim ta sama, co chłopa i pana;
Tam dzieci witają, po polsku śpiewają,
Gdy bracia Polacy, jak Górnoszlązacy
Za „Nowin” porada, w gościnę przyjadą.

Więc bracia Szlązacy, dalejże do pracy,
A w naszej krainie rzecę polską nie zginie,
Czas szybko uchodzi, więc starzy i młodzi
Zbierając pietaki, składając trojaki,
A będą „Nowiny”, wśród każdej rodzinny.
Niech dzieci czytają, po polsku śpiewają,
A reszta Bóg sprawi, lud wierny wybawi,
Wymodli to dzieci, że słońce zaświeci.

Wiarus z pod Opola.

Ostatnie wiadomości.

Berlin. Wynik głosowania nad sprawą powiększenia wojska jest następującym: Za powiększenie oświadczyły się 211 posłów, a przeciwko tylko 128. Powiększenie wojska uchwalone więc zostało większością 88 głosów. Wojsko niemieckie pomnożone zostanie o 18 tysięcy chłopów; a wydatki o kilkudziesiąt milionów. (O sprawie tej pomówimy obszernie w przyszłym numerze.)

Rozmaitości.

W Ameryce umarła w tych dniach pewna kobieta, która przez trzydzieści lat dotrzymała ślubu, że nie będzie mówića. W r. 1860 opowiadała pewną przygodę mówiącą, gdy ten roznaczony o jaką rzeczą kazaf jej zamknął usta, gdyż jej głos jest mu nieprzyjemny.

I od tego czasu ani on, ani kto inny nie usłyszał jej głosu. Niewiasta ta wypełniała swoje obowiązki jako żona i matka, porodzą bowiem troje dzieci, lecz nigdy ust nie otworzyła. Gdy koniecznie było potrzebne, to używała tabliczki łupkowej, aby wyrazić swe myśli, lub pokazywała na migi, czego chciała. Myślano, że będzie żałować mówiąca po śmierci męża, lecz nie uczyniła tego. Gdy konał, i prosił ją, aby choć słowo powiedziała do niego, napisała na tabliczce: „Nie mogę, nie mogę! Niech Bóg mi przebaczy i dopomoże. Nie mogę.” Rodzina jej myślała, że na ostatku utraciła zupełnie właściwość mówienia, bo na łóżu śmiertelnym usiłowała coś mówić, lecz z piersi jej wydobywały się tylko niezrozumiałe dźwięki.

Ges zlodziejem. Pewna gazeta amerykańska podaje następującą ciekawą bajeczkę:

„W przeszłym miesiącu pani Bonn w mieście Dover, spostrzegła, że od czasu do czasu nikna, gdzieś wartościowe przedmioty. Tymczasem pomiędzy gospodami miała jedną, która, gdy i rzebowała żeru; przychodziła do drzwi kuchennych i pukała dzobem. Skoro jej otworzono, weszła do kuchni a zostawszys nakarmiona usiadła w pobliżu okna, przez które słońce świeciło. Gdy ja zostawiono samą, porywała co mogła, i zanosiła do sąsiedniej komory, gdzie przedmioty zabrane ukrywała po za starem pudlem. W przeszłym tygodniu, gdy ja też samą pozostawiłam, ktoś niespołanie wszedł do kuchni i spostrzegł, że ges uchodzi ze zegarkiem, który poprzednio na stole leżał. Zrobiłem poszukiwanie i znaleziono miejsce, gdzie przedmioty ukrywała. Pomiędzy innymi znaleziono, dwa złote naparstki, grzebień, dwie kosztowne szpilki, kilka cywiek z jedwabiem i inne przedmioty.”

A więc w Ameryce nawet gesi kradną, a złote zegarki, naparstki i szpilki przechowane bywają w kuchni na stole. Niema to jak ta Ameryka.

— Zatrucie krwi przez muchę. Kupca pewnego w Berlinie ukłuła mucha w prawy policzek. Mimo bóleści, jakich skutkiem tego na razie doznawał, zbyt na

ranę nie zważył i w następnym dniu poszedł do pracy. Wkrótce jednak policzek zaczął puchnąć, a bóleści tak były nieznośne, że kupiec musiał wezwać lekarza na pomoc. Lekarz stwierdził zatrucie krwi i watpi, czy chorego da się przy życiu utrzymać.

— Influenza kto wie, czy znowu nie odbędzie wędrówki po świecie i nie zawita także i do nas? W zeszłym roku pojawiła się najprzód w Chinach, przeniosła się następnie przez Sybir do Rosji, zatamtąd do wszystkich prawie krajów europejskich. W tym roku znowu się pojawiła w Chinach, na Sybirze również panuje, jest zatem prawdopodobnie, że się wkrótce i do nas przeniesie.

— Hartowanie stali. Jak wiadomo, stali za pośrednictwem hartowania nadaje możliwą taką twardość, iż rzeź szkło podobnie jak dyament. Sposób, jakim się to osiąga, jest bardzo prosty, a jeden z dzienników zagranicznych tak go opisuje. Stalowe szydło, grubą igłę, lub ostrze scyzoryka rozgrzać potrzeba do białości, a potem zaraz zanurzyć na jedną sekundę w kawałku laku. Naturalnie, iż przez przebywanie w ciągu tak krótkiego czasu wśród zimnego przedmiotu stal się nie ochłodzi, więc zanurzenie tedy coraz to w innym miejscu laku trzeba powtarzać aż do końca, dopóki stal wchodzić będzie w laku bez oporu, to jest przynajmniej kilkanaście razy, poczem hartowanie jest już ukończone. Tak przygotowana stal jest do przerzynania szkła zupełnie zdątna, należy ją tylko za każdym razem przed użyciem umyć w esencji terpentynowej.

Wiadomości piśmienne.

Wyszła w tych dniach w Poznaniu książeczka nosząca napis: „Wspomnienia o życiu i pismach Adama Mickiewicza, na pamiątkę przewiezienia Jego popiółów do Krakowa”.

Powyższą książeczkę napisał znany pisarz ludowy Józef Chociszewski, a na jej wydrukowaniełożył Karol Kozłowski. — Książeczka ta jest nader zredukowana, a podzielona na kilka rozdziałów, przedstawia czytelnikowi i mniej wykształconemu łatwość zrozumienia działalności nieśmiertelnego wieszcza. Oprócz wyczerpującego życiorysu Mickiewicza, zawiera książeczkę mnóstwo najciekawszych wyjątków z jego utworów, co tem więcej uprzyjemnia czytanie. Zrozumiały styl, jakim autor umie tak doskonale przemawiać do czytelników, treściwe przedstawienie twórczości ducha

Mickiewicza, poleca tą książeczkę do jaknajwiekszego rozpowszechnienia.

Polecamy przeto gorąco wzmiarkowane wydawnictwo o uwadze czytelników, a wszelkim Towarzystwom radzimy nisilnie, aby zakupili tą książeczkę w celu rozdzielenia jej pomiędzy członków i uważamy to za najodpowiedniejszy środek uczczenia pamięci królów poetów polskich wobec mającego nastąpić złożenia Jego szczątków w podziemiach krakowskiej katedry. Gdy kto całość książeczki przeczyta, nabędzie zachęty do tem wiekszego polubienia Mickiewicza, a duch Jego, czego poeta za życia tak gorąco pragnął, (dozna tej pociechy, że książki Jego zbladły pod strzechy. Nadto książeczka opatrzona jest trzema pięknymi obrazkami.

Cena jest nader przystępna, gdyż wynosi tylko 20 fen.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota dnia 28 Czerwca: Św. Leona pap.
Niedziela 29 " Piotra i Pawła. Ap.
Poniedziałek 30 " Emilia p.
Wtorek 1 Lipca " Juliusza m.

Ewangelia na niedzielę 5-tą po Zielonych Świątkach: „O sprawiedliwości Faryzeusza”. U św. Mateusza. Rozdz. 5.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Wołczynie, Rybniku, Woźnikach i w Lesznicy dnia 30 Czerwca.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 26 Czerwca 1890.

Paźnica za 100 kilo (2 centnary)	18,50—19,00	Mrk.
Żyto (reż)	16,80—17,00	"
Ječman	14,00—16,50	"
Owies	16,40—15,80	"
Kartofo za 50 kilo (1 centnar)	1,50—1,70	"
Maslo za 1 funt	80—100	"
Jaja za 1 miedz. (15 astruk)	0,50—0,55	"
Stoma prosta długia za kopę	27,00—30,00	"
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	3,00—4,00	"

Za austriacki reński plac	1,74	Mrk.
Za rosyjski rubel plac	2,34	Mrk.
Za francuski frank plac	0,81	Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Wino borówkowe,

najlepszy napój obecnej pory,

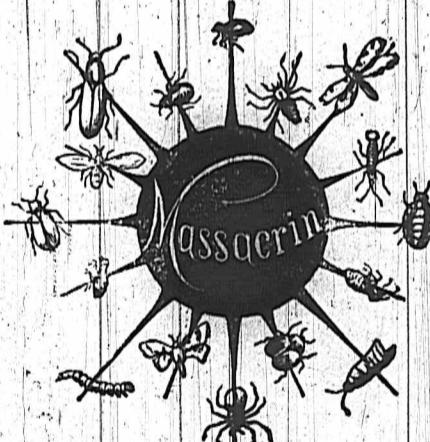
poleca

destylacja

E. Schlesingera.

Racibórz, ulica Odrzańska.

Proszek na szwaby, rusy i t. d.



Najpewniejszy środek na wygubienie wszelkiego rodzaju owadów; jedynie do nabycia u

Konstantego Szczęszka

w Raciborzu, Wki Bynek.

Skład

tanich artykułów potrzebnych do budowli.

Szyny kolejowe, dźwignie, cement portlandzki, papie patentowaną smołę na dachy, żelazną i cynkową blachę, gwoździe, trzcina, jako też wszystkie towary żelazne do budowy potrzebne można tanio nabyć u

Ryszarda Krause,

Handel żelaza w Raciborzu ul. Nowa.

Mój poprawny środek, „mortein”

przewysza w skuteczności wszystkie dotąd znane proszki na owady, dla tego nie powiniem w żadnym domostwie braknąć, gdzie się szwaby, rusy itp. owady znajdują. Kto używa środka tego podług mego przepisu, temu zaręczam za skuteczność. Liście to poświadczającej leżą u mnie do przejrzenia.

J. Jakobowitz, w Raciborzu.

Fabryka parowa korków i chem. i techn. artykułów, które także można dostać w składach kolonialnych w Raciborzu u pp. Berg, Nessek, Reichel, Warzecha, Źabka. Pyttlik plac Polkibego, Lager i Rukop w Głupczycach. Chętnie daje artykuły moje w komis do innych miast. Nr. telefonu 97.

Ważne dla gospodarzy!

Niezrównana prawdziwa jedyna najlepiej siekająca

Iwia kosa

jest do dostania w Raciborzu u Ryszarda Krause.

Z powodu przeprowadzki otwieram z dniem dzisiejszym po nadzwyczajnie zniżonych cenach

Wyprzedaż

wszystkich artykułów mojego sklepu, jak obrazów, zwierciadeł z ramami i bez ram, towarów szklanych, ram do fotografii, lamp wiszących, żegnaczyk, ręczny i z przykrywkami zwierciadełek, ramek do obrazów i towarzyszących.

P. Weiner,

w Raciborzu.

Szklarnia, sklep zwierciadeł i obrazów.

i okolice polecam się do wykonywania rysunków budowlanych, jako też do stawiania budynków i wszelkich prac w zakresie wchodzących; po umiarkowanych cenach.

Konstanty Kupka,

budowniczy w Dąbrowie, pod Katowicami.

Wszelkiego rodzaju

książki do modlitwy,

wielkie i małe, drogie i tanie,

pięknie oprawione i nieoprawne,

jako to:

Katolik w modlitwie,

Wianek Pannej Maryi,

Wybór z całym kancionalem,

Anioł Stróż,

Oltarzyk Rzymski,

Mały Wyborek,

Boże bądź miłościwi!

Brewiarzki Tercyjarki,

Przewodnik do Najśw. Serca Jezusowego,

Dzieciak Jezus,

Spiewajmy Panu,

z nutami (dla organistów i śpiewaków),

i inne każdego czasu są do nabycia.

w księgarni katolickiej

w Raciborzu, Brzozki 41.

(Ign. Rostek.)

Czcionkami: Fr. Lindner w Raciborzu.

Paski na przepuczenia

(bruch)

i pasy dla kobiet,

szel (sztyry),

rękawiczki wszelkiego ro-

dzaju polecam po

najniższych cenach

J. Dittert,

fabryka rękawiczek i pasków,

Racibórz, ul. Panieńska 3.

Wykonuję także ubrania na obstalunki.

H. Brass

ulica Długa 4,

obok małej apteki.

Opolski i portortawski ce-

ment, gips, sól, kuchy-

lniane, fyrnals i wszelkie

farby na płótna polecam i

naftowej sprzedaje

August Psotta w Raciborzu

ul. Odrzańska.